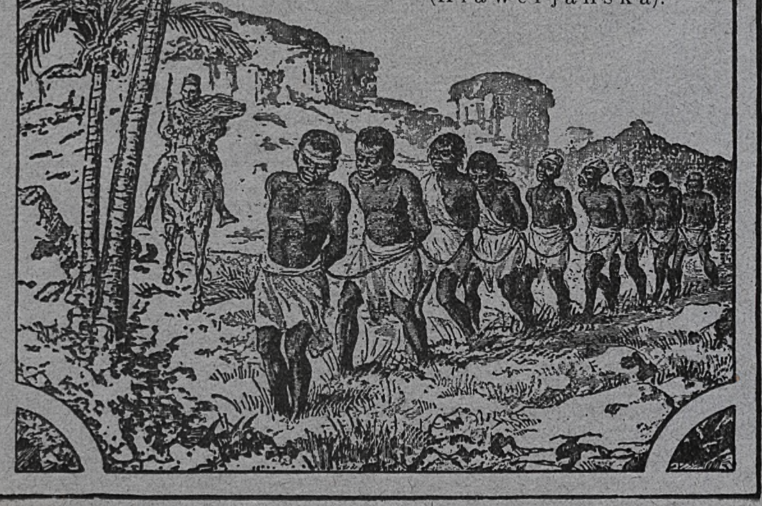
Należytość pocztowa opłacona gotówką.
Rok XXXVII. — Nr. 6. Czerwiec 1929.



Echo z Afryki

Czasopismo illustrowane
dla poparcia
misyj katolickich w Afryce.

Wydawca:
Sodalicja św. Piotra Klawera
(Klawerjańska).



ECHO Z AFRYKI,

katolickie ilustrowane czasopismo misyjne, błogosławione przez Papieży Leona XIII, Piusa X, Benedykta XV i Piusa XI, wychodzi w języku polskim, włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i chorwackim.

WYDAWCA: Sodalicja Klawerjańska.

Cena rocznie 2.50 Złp., 2 M., 60 am. cts. Ofiary na misje afrykańskie można przesyłać do podanych poniżej filij, albo wprost do gen. Kierowniczki Sodalicji Klawerjańskiej w Rzymie: Roma (23), via dell'Olmata 16.

Cena pojedyńczego numeru 20 gr.

Adresy filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej:

Warszawa, ul. Warecka 10 m. 5. — **Kraków,** ul. św. Marka 25. — **Poznań,** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno,** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa,** ul. Panny Marji 73. — **Kielce,** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16 m. 8. — **Siedlce,** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Gniezno,** p. Anna Potulna, Mieczysława 1. — **Bielsko,** Piłsudskiego 7. — **Łódź,** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów,** p. Fedaszówna, ul. Sadownicka 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Zug** (Szwajcarja), ul. św. Oswalda 15. — **Ameryka,** Sodality of St. Peter Claver, 3624 West Pine Blvd, **St. Louis Mo.** Adres domu głównego: **Rzym,** Sodalizio di S. Pietro Claver, Roma (23), via dell'Olmata 16.

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lutym 1929 roku.

Na Misje afrykańskie w ogólności: zł. 2.403.74; dol. 25.75; lir. 1.301.70.

Na Msze św.: zł. 413.30; dol. 23.50; lir. 188.—.

Dla dotkniętych głodem: zł. 2.—.

Dla trędowatych: zł. 33.28.

Na wykup niewolników i podarki chrzestne: zł. 1.053.10; dol. 15.—.

Na adoptację czarnej Siostry: zł. 25.—.

Na adoptacje dzieci murzyńskich: zł. 50.—.

Dla katechistów: zł. 303.20; dol. 24.75.



„Najświętsze Serce Jezusowe, pokładam nadzieję w Tobie!“
(300 dni odpustu.)

Jedna owczarnia.

**O jak Twe Serce pragnie przeogromnie
W jednej Owczarni wszystkie skupić dusze!
O jak Mu żal tych, co błądzą bezdomnie
I narażeni na piekieł katusze
Zamiast czcić Ciebie, bożkom się kłaniają
I szatanowi swą wieczność oddają!
Jezu! Tyś przecie na to przyszedł z nieba,
By ludzkość skupić w Twym świętym Kościele,
By wszystkim duszom dać żywota Chleba,
Tyś dla tej sprawy wycierpiał tak wiele...
Kiedyż Twe Serce błądzących przygarnie
I wszystkich w jedną połączysz Owczarnię?
Większość ludzkości siedzi w śmierci mrokach
I już tak długo czeka na Twe Słońce,
Spraw, aby rychło po fałszu prorokach
Do pogan Prawdy zawitali gońce,
Niech chrześcijaństwo niewiernych obdarzy
Pocztem gorliwych, świętych Misjonarzy!**

X. Mateusz Jeż.

Uroczyste przyjęcie Biskupa Fourcadier w Tananarywie.

Dnia 5 października odbyło się uroczyste przyjęcie Biskupa Fourcadier, nowego Wikarjusza apostolskiego w Tananarywie i zarazem ingres do katedry. Jego Eminencja spędził noc z 4 października w Manjakandrianie (30 km. od Tananarywy). 5 paźdz. z rana o 7 godzinie nastąpił odjazd samochodem. Przybyło 6 innych samochodów dla asysty, inne przyłączały się w drodze.



Ks. Biskup Fourcadier T. J.

O 8.30 (godzina oznaczona) przybycie do szpitala w Soavinandrianie (2 km. od centrum miasta). Stąd aż do katedry, po obu stronach tłumy ludu, ustawione podług parafij i okolic. Wejście do miasta, łuk triumfalny. Pięć minut postoju, śpiew, kilka słów, odjazd. Na czele setka rowerów, przystrojonych kwiatami, kierowana przez młodzieńców z niebieskiemi lub czerwonemi szarfami, wspaniały efekt. W tyle około 20 samochodów, strojnych w kwiaty i chorągwie. Biskup w otwartym samochodzie;

obok niego W. O. Dèlvu, delegowany Wikarjusz apostolski; W. O. Aurel podążał w jednym z powozów kolegjum.

Orszak postępuje bardzo wolno aż do katedry wśród kwiatów i radosnych okrzyków. W szkole Braci (mniejwięcej 100 m. od katedry) Biskup ubiera się w pontyfikalne szaty, bierze pastorał i mitrę, potem wprowadzają go w procesji do kościoła pod baldachimem, poprzedzonym przez seminarzystów i Ojców w komżach.

W katedrze przepisane rytuałem ceremonje. Kilka słów Biskupa do bardzo licznie zebranych Europejczyków, pomiędzy którymi zauważono panią Olivier, małżonkę naczelnego gubernatora, dalej naczelnika prowincji, naczelnika urzędu zdrowia i dużo innych znakomitości. Błogosławieństwo Najśw. Sakramentem.

Następnie wyjście z katedry. Przed portalem przemowa Biskupa do niezliczonych rzeszy ludu. Przemowa księcia Ramajatry. W rezydencji Biskupa wizyty licznych Europejczyków; odwiedziny Malgaszów odłożono na popołudniu.

O 10.30 zakończono wszelkie uroczystości, które według programu odbyły się w doskonałym porządku bez najmniejszego wypadku. Uczestnictwo w tej uroczystości przewyższyło liczbą wszelkie przewidywania.

Biedny Pasterz w kłopocie.

List Ks. Biskupa Auneau, OO. z Monfort, Wikarjusza apost. w Shiré.

Gdy przed 27 laty pierwsi nasi misjonarze przybyli do Shiré, nie znaleźli tu ani jednego katolickiego krajowca. Okolica ta była jakoby ogromną pustynią, na którą nie padło jeszcze ziarno Ewangelji. Jak dzielni pionerzy apostolstwa misjonarze kopali zagony i rzucali na nie ziarna słowa Bożego. Polewali je potem, łzami, a nawet krwią. Rosa niebieska zrobiła swoje i zapłodniła wszystko. Toteż obecnie Wikarjat apostolski w Shiré liczy 352.64 chrześcijan, 21.065 katechumenów i 33.174 zwolenników. Pustynia zakwitła. Przedstawia się oczom ojca rodziny jak pole, pokryte pięknem i obfitem żniwem, wydającem z siebie pachnącą przyjemnie woń.

Ptaszętom trzeba gniazdka, a owieczkom owczarni. Gdy trzoda się rozmnaża, troskliwy pasterz myśli o powiększeniu owczarni. Nasi chrześcijanie są podzieleni na 13 głównych stacyj. W każdej z tych stacyj potrzeba

kościoła do gromadzenia wiernych. Jest to jakoby ich owczarnia, w której Misjonarz, ich duszpasterz, zbiera swe owieczki, by je liczyć, otaczać opieką i ofiarować je Najwyższemu Pasterzowi. Budowa tych kościołów sprawia nam bardzo wielkie kłopoty. Tutaj w Limbie, siedlisku Wikarjatu apostolskiego od 15 miesiący, rozporządzamy tylko dla zgromadzenia naszych 2529 chrześcijan nędzną, prowizoryczną kaplicą, która przypomina raczej stajenkę betlejemską i jest absolutnie niewystarczającą dla pomieszczenia wszystkich.

Z tego powodu rozpoczęliśmy w 1927 r. budowę większego i odpowiedniejszego kościoła. Ileż to nam już sprawiło kłopotów i przykrości wszelkiego rodzaju. Naturalnie my sami jesteśmy jego architektami i przedsiębiorcami i na nas spada wielka troska o znalezienie potrzebnych funduszów. „Kto buduje, ten się biedzi i rujnuje!" Doświadczyliśmy już i doświadczamy z każdym dniem więcej prawdziwości tego przysłowia. Wolno, mozolnie wzniosły się mury, w miarę ich wznoszenia malały fundusze. Dzisiaj wyczerpały się zupełnie, a potrzebaby nam jeszcze conajmniej 124.000 franków.

Wystawiony jestem na upokorzenie przedsiębiorcy, o którym Ewangelja mówi, że rozpoczął budowę, której nie może skończyć. Mury biednej, powstającej świątyni sterczą w górę, czekając dokończenia i pokrycia. Nawalne deszcze naszych tropikalnych okolic zalewają je i wystawiają ich wytrzymałość na straszliwą próbę. Brat, kierujący robotami, spędza z tego powodu bezsenne noce, a i my razem z nim obawiamy się katastrofy.

W tem prawdziwie krytycznem położeniu zwracam się z gorącą prośbą do wspaniałomyślności litościwych dusz, przyjaciół Misyj. Niech zechcą jałmużnami swemi przyjść nam z pomocą, abyśmy mogli dokończyć kościoła. Niech to uczynią dla miłości Pana Naszego, który tu zamieszka, dla miłości Marji, wybranej na Patronkę tej świątyni pod wezwaniem Matki Boskiej w Lourdes, dla miłości dusz, które znajdą w nowym kościele cenną pomoc do zbawienia. Nie trafią na niewdzięcznych i miłosierdzie ich nie pozostanie bez nagrody, uproszą modlitwy nasze i czarnych chrześcijan. Niebo odpłaci im w dwójnasób i obficie. Przedstawia się czasem świętych biskupów z kościołem w ręku. W odległym okresie dzieciństwa oczy moje zatrzymywały się często na tych obrazkach. Nie rozumiejąc, co to symbolicznie miało oznaczać, byłem zawsze pełen litości dla tych dobrych Świętych, dźwigających tak wielki ciężar.

Obecnie role się zamieniły. Dzisiaj ja błagam współczujące i miłosierne dusze o litość.

Zlitujcie się nad biednym biskupem, dźwigającym kościół na barkach!

Nasze pociechy.

S. M. Sylwanja, z Kongregacji św. Józefa z Cluny, misjonarka w Kabindzie na zachodniem wybrzeżu Afryki.

Liczba naszych sierot powiększyła się znacznie, a w ślad zatem oczywiście i nasze zajęcia. Spora jest gromadka zupełnie maleńkich, które wymagają szczególnych starań. W czasie suchego okresu bowiem, jaki teraz przeżywamy, małe owady, niedostrzegalne prawie dla oka, czepiają się nóg dzieci i osiedlają się tam na stałe. Jeśli je pozostawić w spokoju, stają się grube jak soczewica, staczając powoli palce i ciało nóg... Potrzeba dużo cierpliwości i dużo czasu, żeby usunąć te niegodziwe pasożyty, gdyż operacja ta ból sprawia niemały biednym malcom. Prawie codziennie do piętnastu z nich zgłasza się do Siostry infirmierki z wielkiemi ranami, które je nieraz na kilka miesięcy przykuwają do łóżka.



Tygodniowy przegląd nóg.

Pielęgnowanie tych pożałowania godnych dzieci byłoby szczęściem dla nas, gdybyśmy miały wszystko, co do tego potrzeba; ale niestety wszystkiego nam brak: bawełny, bandaży, lekarstw. Często używamy resztek szarpi, po gruntownej dezynfekcji tychże. Czy możemy prosić Przyjaciół Misyj, tych zwłaszcza, którzy dzieci bardzo kochają, o przysłanie nam tego, co w tym wypadku dla nas nie-

zbędne. A gdyby tak do przesyłki lekarskiej dołączyć się dało nieco medalików, szkaplerzy i innych dewocjonalij, byłybyśmy bardzo wdzięczne. Resztki materjału, chociażby jak najmniejsze skrawki, przydałyby się nam także; sierotki nasze zeszywałyby je razem, ucząc się w ten sposób tak potrzebnej sztuki szycia, a zarazem zaopatrując siebie w ubranka. Obdarzając temi resztkami wdowy i biedne kobiety, opuszczone przez pogańskich mężów, zachęcamy je skutecznie do wytrwania na drodze cnoty.

Podarunki zawsze odnoszą pożądany skutek. Wódz pewnej wsi, do której zaszłyśmy niedawno temu, zdawał się dla nas obojętny, a nawet nieprzyjazny. Niechętny wyraz jego twarzy zdawał się nam mówić: „Tracicie tylko czas; tu nic nie osiągniecie". Rozdałyśmy mimo to medaliki i inne przedmioty dewocyjne członkom rodziny. Tego dnia jednak musiałyśmy wracać do domu, nie osiągnąwszy nic, nawet bez pociechy przyprowadzenia do Misji choćby jednej dziewczynki. Kilka dni później spróbowałyśmy raz jeszcze; zastałyśmy naszego wodza zupełnie odmienionego, usposobionego względem nas jak najprzychylniej. „Powierzam wam trzy moje wnuczki, powiada do nas, chcę, by się wychowywały w domu misyjnym. Ja także pragnę nauki katechizmu; zależy mi bardzo na tem, aby wieś moja otrzymała za patrona św. Andrzeja. Andrzej będzie również moje chrzestne imię.

Jedna z naszych dorosłych wychowanek wyszła właśnie zamąż i zaprosiła nas na wesele. Dla czarnych wesele — to osiem dni radości i tańców. Jak zwykle, poprowadziłyśmy ją same do kościoła. — „Doprawdy, mówiono dookoła nas, tylko Siostry potrafią sprawić takie przeistoczenie. Wczoraj dziewczyna ta była jak wszystkie inne, a dziś wygląda jak królewna..."

To też zaraz po ceremonji kościelnej, która się odbyła w niedzielę, pośpieszyli chrześcijanie i poganie hurmem do Misji z podziękowaniem. Przyjęłyśmy mile te oznaki szczerej wdzięczności, skierowując je jednak w myśli do Przyjaciół Afryki z zamorza, bez których pomocy nicbyśmy dokonać nie mogły. Za kilka tygodni będziemy miały jeszcze trzy inne śluby. Wielką jest dla nas pociechą, gdy tak się powiększa liczba rodzin chrześcijańskich. Lecz Siostra, szykująca wyprawę, znajduje się często w niemałym kłopocie. — Nadzieja ładnej wyprawy zachęca nasze czarne dziewczęta do wiernego trzymania się regulaminu domowego, zwłaszcza z początku; później bowiem przyzwyczajają się pracować z miłości dla Boga, zaprawiając się tym sposobem do praktykowania prawdziwej cnoty.

Święto duszy i ciała.

Wikarjat apostolski Natalu.

Z listu W. O. Le Voguer, oblata Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

Mam nadzieję, że już niedługo otrzyma Pan Jezus nowy przybytek w Natalu. Buduję właśnie małą kaplicę. Nie będzie ona wprawdzie wspaniała, ale przynajmniej trwała, gdyż użyliśmy do niej odpowiednich kamieni. Na razie nie będzie sufitu, nasze środki bowiem nie pozwalają na ten wydatek. Dach cynkowy będzie nas nieraz zanadto prażył, ale zato ochroni dostatecznie przed deszczem i gradem i nowe tabernakulum stanie takim sposobem bezpiecznie pośród ludów zuluskich. Dotychczas miałem w tej okolicy jako kaplicę tylko biedny, okrągły szałas bez powietrza i światła i o wiele za mały dla gromady chrześcijan, która dzięki Bogu, stale się powiększa. Mały stolik, na którym rozkładałem ołtarz przenośny, służył do ofiary Mszy świętej. Niektórzy wierni skupiali się o ile było można, najbliżej celebranta, a reszta, ogromna większość, musiała zostać nazewnątrz, wystawiona latem na żar słoneczny, a zimą na gwałtowne wichry, które tu dosyć często przynoszą burzę.

W obwodzie mi powierzonym są jeszcze duże miejscowości, w których Pan Jezus jest tak źle umieszczony. Wspaniałomyślność dobroczyńców misyjnych nie dozwoli chyba jednak, by tak pozostało na zawsze.

Tutaj w obwodzie najwięcej wysuniętym na północ Natalu, ma misjonarz dziewięć stacyj do odwiedzania; utrzymuje pozatem sześć szkół bez żadnej subwencji od rządu. Wszystkie zasiłki z tej strony idą do szkół protestanckich, które wyprzedziły nas tutaj o kilka lat. Szkoły kosztują nas wiele, ale są one koniecznie potrzebne. Dużo pogan, a nawet i protestantów posyła do nich swe dzieci i tam to często zaczyna świtać dla nich światło wiary.

Ponieważ ubóstwo i odosobnienie większej części tych stacyj nie dopuszczają wielkich ceremonij religijnych, zapraszamy ludzi z dalszych okolic, by się zgromadzali w głównej Misji w Newcastle dwa lub trzy razy do roku: na Boże Narodzenie naprzykład, na Wielkanoc i jeszcze, jeżeli to możliwe, na Boże Ciało. W tych to dniach presbiterjum jest przepełnione czarnymi (było ich 300 na ostatnie Boże Narodzenie). Przybywają do Misji w wigilję święta, przynosząc z sobą odzież, którą włożą na siebie w święto. Rozmieszczają się po trochu wszędzie: w salach szkolnych, pod werandami, nawet w stajni; inni,

przedewszystkiem mężczyźni, wolą przebywać nazewnątrz i nocują pod gołem niebem. Bardzo licznie przystępują do sakramentów świętych. Wieczorem zasypiają jak dobrzy chrześcijanie przy pobożnych pieśniach, które lubią śpiewać późno w noc. Zulusi posiadają wogóle nadzwyczajny zmysł muzyczny i z prawdziwą przyjemnością można się wsłuchiwać, gdy śpiewają harmonijnie stare pieśni europejskie. Nazajutrz po święcie dla duszy, które staramy się urządzić jak najuroczyściej, następuje święto dla ciała. Cały wół, wór ryżu albo kukurydza w obfitości, chleb, zaledwie starczą na zadowolenie żołądków tych żarłoków. Bo o ile czarny umie pościć, gdy tego potrzeba, umie też potem jeść obficie, gdy mu się nadarzy sposobność. Łeb, żołądek, wnętrzności zwierzęcia, wszystko znika bez śladu, a znają tak doskonały sposób obgryzania kości, że najgłodniejszy i najzręczniejszy pies nie zdoła znaleźć po nich już ani odrobinki! Nareszcie wszyscy odchodzą zadowoleni, wzmocnieni na duszy i na ciele, zabierając z sobą nowe łaski, które im pomogą do wytrwania aż do następnego zetknięcia się z misjonarzem.

Opatrzność Boska czuwała nad nami!...

Wyjątek z listu W. O. Dumont'a, z Towarzystwa Jezusowego, misj. w Kwango (Afryka równikowa).

W sobotę, 29 października, około czwartej godziny po południu zarysowała się na firmamencie burza, nadchodząca, jak zwykle ze wschodu; przeszła dolinę Nguwy i dosięgła rzeki Kwango, od której jesteśmy oddaleni zaledwie trzy kilometry. Najpierw krótkotrwała ulewa, potem kilkakrotny huk grzmotu niezbyt silny... Ojciec Descampe siedział w konfesjonale; tłumy czarnych chrześcijan, przybyłe celem przygotowania się do obchodu uroczystości Wszystkich Świętych, tłoczyły się dokoła. Ja sam, ukończywszy urządzenie nowego schroniska, zbudowanego na przyjęcie naszych gości, chciałem się właśnie udać do kościoła, gdy nagle usłyszeliśmy suchy i głośny trzask... Był to piorun; nie było wątpliwości, że uderzył zupełnie blisko nas, o ile nie w samą Misję... Dzieciaki, otaczające mnie, skoczyły jak podrzucone... Deszcz leje dalej; nagle przybiegają do mnie chłopcy domowi, potem Ojciec Descampe. „Ojcze, pójdź prędko, Ojciec z Lomminy siedzi w swem krześle zmartwiały; piorun uderzył w dom..." Pędzę jak błyskawica... Bogu niech będą dzięki!

Ojciec zaczynał odzyskiwać przytomność, ale był jeszcze porażony... Obiegam cały dom naokoło: widzę dziesięć brózd wgłębionych w gliniastej podłodze werandy; w dwóch ostatnich pokojach są połamane meble; jedno okno strzaskane; metalowy dach śpiżarni wyrwany, jedna ściana częściowo rozwalona. Jeden z tych dwóch pokoi należał do Ojca z Lomminy, co dopiero wyszedł stamtąd. W drugim pokoju mieszkał Ojciec Houguet, który wyjechał przed dwoma tygodniami celem założenia nowej Misji na południu. W tym pokoju postawiłem kilka dni temu na klęczniku wprost okna, które właśnie zostało strzaskane, dwie statuy Najświętszego Serca Jezusowego; jedna z nich leżała na ziemi pośród gruzów ziemi wyrwanych ze ściany, zwiastując nam jakoby na nowo obietnicę Boskiego Zbawiciela: „Będę miał w opiece domy, w których jest wyłożony mój obraz...“ I o wzruszająca delikatności! ta z dwóch figurek, która się dotąd zachowała całą, została nienaruszoną, uległa stłuczeniu druga, już po wiele razy sklejana. Tym razem skończyło się na strachu; toteż z jaką wdzięcznością zaintonowaliśmy nazajutrz po Mszy św. hymn dziękczynny. Reczywiście napewno nie byłoby się obyło bez ofiary w ludziach, gdyby te dwa pokoje, tak mocno uszkodzone były zajęte przez którego z nas w chwili uderzenia piorunu. Pierwszy to tego rodzaju przypadek w Misji w Nguwie; czyż będzie ostatnim? Podług wszelkiego prawdopodobieństwa zapewne nie. Nasze sąsiednie stacje notują już niejedno uderzenie gromu, połączone z zniszczeniem, pożarem a nawet śmiercią jednego z Ojców. Ale mamy ufność w Bogu, który otoczy zapewne szczególną opieką naszą Misję, poświęconą Przenajświętszej Rodzinie.

ODCINEK.

Cudowne nawrócenie.

W. O. Valat, O. M. I. misjonarz w Kraju Basutów.

(Dokończenie.)

Miłość Griffitha względem bliźnich.

Pracując bez wytchnienia, aby upodobnić się do Najsłodszego Serca, naszego boskiego Wzoru, Griffith stał się słodkim, dobrym, wspaniałomyślnym i współczującym każdemu w niedoli. Często widać u jego boku gromadę biedaków, którzy przychodzą prosić go o pomoc, bo wiedzą, że jest dobry, że jest katolik. Przyjmuje ich jak ojciec, dostarcza im pożywienia i odzieży. Ileż razy spo-

tykałem starców, albo biedne wdowy, które z wszystkiemi dziećmi szły do niego po jałmużnę!

Rzadko kiedy widzi się ludzi świeckich, którzyby pełnili miłosierdzie w sposób tak bezinteresowny!

Modlitewnia króla Griffitha.

W nowym domu, który kazał pobudować w r. 1915, pobożny Griffith zarezerwował sobie pokoik, trzy metry długi a dwa szeroki obok sypialni. Żadnemu z obcych nie wolno tu wchodzić — to jego modlitewnia. Tylko wybitni goście, tacy jak biskupi, zakonnicy, zakonnice dopuszczeni są do tego sanktuarjum na krótką modlitwę i dla podziwiania bogactw, któremi jest ozdobiona modlitewnia. U góry pod sufitem wisi dziesięć obrazów świętych w dużych ramach. Główną ścianę pokrywa bogaty dywan o pięknych wschodnich barwach, służąc za tło dla małego ołtarza. Na dywanie są umocowane różne pamiątki, otrzymane od przyjaciół lub nadesłane przez gości, którzy mieli sposobność poznać upodobanie króla do przedmiotów dewocyjnych. Na ołtarzu króluje wspaniała statua Najśw. Serca, którą Griffith kupił, będąc w Londynie w r. 1919. W pobliżu stoi figura z bronzu, przedstawiająca króla Ludwika świętego, dar Mgr. Dontenwill'a, superjora Oblatów N. Poczęcia N. M. Panny. Z przodu, niedaleko ołtarza są dwa klęczniki, na których król i królowa odmawiają ranne i wieczorne modlitwy.

Stacja misyjna św. Ludwika.

Zanim powstała Misja św. Ludwika, która przytyka do rezydencji królewskiej i zanim tu kościół został pobudowany, to znaczy do 25 kwietnia 1915 roku, król i cała jego rodzina musieli co niedzielę przebywać trzynaście kilometrów drogi, aby dojść do Misji w Massabielle i tam wysłuchać Mszy ś-tej. Griffith zakupił na ten cel potrzebne powózki i konie, tak, że żaden z członków jego domu, mimo tej odległości lub niepogody, nie był pozbawiony ani tygodniowej spowiedzi ani Komunji ś-tej. Data 25 kwietnia, jako dzień poświęcenia nowego kościoła, wyryta będzie na zawsze tak w sercach ludności, jak i w historji kraju Basutów. Niepodobna oszacować liczby czarnych gości, którzy z tej okazji przybyli ze wszystkich stron kraju. Uroczystości trwały trzy dni i stały się prawdziwie narodowem radosnem świętem. Wikarjusz apostolski w otoczeniu licznego duchowieństwa odprawił nabożeństwo pontyfikalne. Król okazał się bardzo hojnym. Ubito 50 wołów i poćwiartowano przeszło 300 baranów. Rozdzielono między

uczestników 100 worków mąki i 20 miechów cukru. Pogoda była wspaniała, więc też cała uroczystość udała się nadzwyczajnie. Na równinie, wprost Misji, widniały wieczorem setki ognisk, przy których gotowano wieczerzę. Całość zakończyła się pięknym koncertem, jak to jest zwyczajem u Basutów przy uroczystych obchodach.

Protestanci i król katolik.

Protestantom niełatwo było pogodzić się z tym faktem, że Kościół katolicki pozyskał sobie króla. Uważając siebie za pionierów wszelakiej religji i cywilizacji w kraju Basutów, gdyż byli tu 30 lat przed nami, nie chcą uznać tego nawrócenia, które przypisują czarom papistów.

Jest zwyczaj w kraju Basutów, że w czasie suszy odprawia się publiczne modły o deszcz. Naczelnik plemienia nakazuje je oficjalnie we wszystkich kościołach. Otóż protestanci zaprosili Griffitha do swojej świątyni z tej jakoby racji, że ich kościół, założony wpierw, jest kościołem narodowym Basutów. „Jeżeli macie jak księża rzymscy moc odprawiania Mszy ś-tej, odpuszczania grzechów i rozdawania Komunji ś-tej, to przyjmę wasze zaproszenie. Jeżeli nie — nie przybędę...“

* * *

Oto drodzy czytelnicy, kilka znamiennych, pośpiesznie naszkicowanych faktów z życia naszego władcy.

Na potwierdzenie pozwólcie przytoczyć w końcu słowa jednego z wybitnych krajowców. Ich bezstronność nie podlega wątpliwości, tem więcej, że to nie katolik. „Jeżeli już nawrócenie się Griffitha — rzekł on — jest prawdziwie wielkim cudem, to jego wierność i stałość jest jeszcze większym“.

Król ma szczególne nabożeństwo do Serca Jezusowego. Ludność zaczyna to rozumieć i sama niem się przejmuje. Chcielibyśmy ich umocnić w tem nabożeństwie i rozszerzyć je po całym kraju — tak przez ustawianie figur N. Serca jak i przez rozdawanie obrazków. Przyjaciele misyj raczą nam w tem niewątpliwie dopomóc. Będzie to wielka zasługa przed Bogiem a my odpłacimy się wdzięczną modlitwą!

Kronika Sodalicji św. Piotra Klawera.

Kraków: 24 lutego w kościele WW. SS. Sercanek na miesięcznem nabożeństwie misyjnem Sodalicji św. Piotra Klawera, wygłosił porywające kazanie Przewiel. Ks. Prałat Maśliński, Regens Seminarjum Śląsk. o pojmaniu Pana Jezusa. Wskazywał, jak życiem całem stać mamy przy Chrystusie, wyznając zawsze śmiało i otwarcie, że uczniami Jego jesteśmy, a tak damy świadectwo jak On prawdzie i utwierdzimy na ziemi Królestwo Boże.

Ale to Królestwo Boże mamy nadto nieść do ludów pogańskich, które dotąd zostają w ciężkiej niewoli szatana. Są wprawdzie tacy, którzy mówią, że najlepiej murzynów zostawić ich losowi, bo im tam dobrze na łonie natury. Ci, co tak mówią, nie znają rzeczywistego ich położenia, całej ich moralnej i materjalnej nędzy.

Poznań: Staraniem Trzeciego Zakonu we Wrześni odbył się tamże „wieczór misyjny" — w niedzielę 3 marca, o godz. 8 wiecz. dla wszystkich; w sobotę za dowolnem wstępnem dla młodzieży szkolnej. Na program złożyło się: sztuka „Od chaty do chaty" przez M. T. Ledóchowską i deklamacje, przerwy zaś wypełniała część koncertowa. Całość wypadła udatnie. Główną inicjatorką tego wieczoru była p. Michalina Lewandowska, gorliwa zelatorka Sodalicji św. Piotra Klawera i Trzeciego Zakonu. Z dochodu przeznaczono 60 zł. na wykup murzynka im. „Michalina" i przesłano do Sodalicji Klawerjańskiej, która wypożyczyła kostjumy do tej sztuki i pomagała przy dekoracji.

Łaski, przypisywane wstawiennictwu M. T. Ledóchowskiej.

Matka moja upadła raz na lodzie i bardzo się potłukła; z tego powodu miała okropne rwanie we wszystkich kościach, w nocy nie mogła spać. W tem strapieniu udałam się z prośbą do ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej i przyrzekłam ofiarę 4 zł. na nakład jednego katechizmu i zostałam wysłuchaną. Zaraz na drugi dzień matka mogła wstać i rwanie ustało. Składam za to gorące podziękowanie i zarazem proszę o wstawiennictwo na moją intencję. A. C. z M.

Byłam kilka lat bardzo skrupulatna, do tego stopnia, że mimo rad spowiednika, obawiałam się częściej komunikować; nawet czasami po odbytej spowiedzi św., ledwie raz z posłuszeństwa do Komunji św. przystąpić się odważyłam. Przeczytawszy w „Echu" o wyleczeniu się pewnej osoby z podobnych skrupułów za wstawiennictwem ś. p. Marji Teresy Ledóchowskiej, zaczęłam i ja do niej się modlić o tę samą łaskę i oto już po kilkorazowej modlitwie zostałam wysłuchana i już od kilku lat przystępuję często do Komunji św., choć tylko raz

na miesiąc zwykle się spowiadam. Z wdzięczności za wyproszoną mi tę wielką łaskę i tak niespodziewanie prędko otrzymaną, składam, choć późno, publiczne podziękowanie ś. p. Marji Teresie Ledóchowskiej, prosząc ją, by i nadal wstawiała się za mną do Boga. Załączam na jej cześć z podziękowaniem 2 złote na cele misyjne. E. P. z Poznania.

Za łaski dziękują, składając ofiarę na Misje: Marja Śmigiera zł. 21.— za otrzymaną posadę; Iza Waśkiewicz na prasę zł. 12.—; Siostra Klara Lipko zł. 60.—; Pelagja Kwiatkowska zł. 10.—; Z. Dzierżycowa zł. 20.—; M. Gregorczykowa zł. 20.—; P. Grzędzińska z prośbą o pomoc zł. 5.—; P. P. z Poznania 10 zł.

P. Stryjakowska z Poznania ofiaruje 5 zł. z prośbą do ś. p. M. T. Ledóchowskiej.

Uwaga Redakcji: Oświadczamy jednak, że poddając się zupełnie dekretom Urbana VIII, tak do całości jak i szczegółów wyżej podanych nie przywiązujemy żadnej innej wagi jak tę, na którą zasługują wiarogodne świadectwa ludzkie. Określenia „czcigodna“, „błogosławiona“ i „święta“ w odniesieniu do Zmarłej, o której cnotach Kościół jeszcze nie rozstrzygnął, nie mają w żadnej mierze uprzedzać sądu Stolicy apostolskiej.

Wiadomości ze św. Kongregacji Rozkrzewienia Wiary.

Od apostolskiego Wikarjatu Wiktorja-Nyanza, powierzonego Ojcom Białym, zostały odłączone dwa nowe Wikarjaty: Bukoba i Mwanza. Wikarjuszem apostolskim Bukoby został mianowany Wiel. O. Bourkard Huwiler; Wikarjuszem apost. Mwanzy — Wiel. O. Antoni Oomen

Wiel. O. Hiral, O. F. M., został mianowany Wikarjuszem apostolskim Kanału Sueskiego.

Dobrze użyć wakacyj,

też pewna sztuka!... Posiada ją młody przyjaciel Afryki, „przyszły misjonarz“, jak się sam określa, pan S. P. z U. Idąc za głosem odezwy naszej grudniowej, wzywającej do ofiar „na gwiazdkę“ dla Bożej Dzieciny, ofiar na budowę kościołów w Afryce, umiał podczas wakacyj świątecznych gorącemi słowy tak zachęcić mieszkańców U. do zbożnego dzieła, że odrazu zebrał przeszło 40 złotych na misyjne kościoły w Rodezji. Popróbujmy i my także, może i nam się uda! Toć zapału nam nie brak, a Bóg, dla którego chwały rzecz podejmiemy, poprze niewątpliwie łaską swą nasze słowa. Z ufnością więc, a śmiało! Panu S. P. ślemy serdeczne, „Bóg zapłać!“

ZWIĄZEK PRASY AFRYKAŃSKIEJ.

(Wyjątek z listu.)

Siostra Anna, ze Zgromadzenia Szarytek, Madagaskar.

Jakże opisać radość, jaką sprawiło nadejście wydrukowanych przez Sodalicję Klawerjańską Epistola sy Evangely! Gdybyście byli widzieli uciechę starszych uczenic, gdy im dałyśmy do rąk te piękne książki! Z jakim zapałem zabrały się do nich!

Ostatniej niedzieli podczas Mszy św. promieniały dumą, że mogły już razem z kapłanem odmawiać epistołę i ewangelję! Trzeba im było tłumaczyć mnóstwo najróżniejszych rzeczy, objaśnić urządzenie winnicy, opowiedzieć jak św. Paweł wysyłał swe listy i t. p. Jako zakładki używały obrazka, który znajdował się w książce.

Z takiem samem uniesieniem powitali przesyłkę nasi chłopcy. Niektórzy z oddziału „niedość posuniętych", takich, którym nie można dać jeszcze dłuższego ustępu do przerobienia, zgłosili się do roboty w ogrodzie misyjnym w nadziei, że zasłużą sobie w ten sposób na książkę. Na myśl tę wpadli zupełnie samorzutnie, nikt im jej nie poddał.

Uwaga: Ofiary na druk książek afrykańskich przyjmuje z wdzięcznością Sodalicja św. Piotra Klawera. Adresy na II-giej stronie okładki.

Misjonarka pomocnica dla Afryki.

Misjonarka-pomocnica, misjonarka nie wyjeżdżająca w dalekie kraje, by tam nawracać niewiernych?... Tak; jest wprawdzie i będzie zawsze ten pośredni rodzaj apostolstwa mało bohaterskim w oczach świata, ale zato tem jaśniej zabłyśnie kiedyś przed tym, którego myśli i sądy nie są myślami i sądami naszemi. Za ofiarę czystą, bezinteresowną, za wierność w służbie i wytrwanie do końca i bez silnego bodźca, jakim jest możność oglądania owoców swych trudów i wysiłków, przygotuje Pan cichej misjonarce-pomocnicy tem świetniejsze oglądanie plonów z ziarna sianego „na ślepo", oglądanie trwające całą wieczność. Jeżeli się kocha prawdziwie, nie szukając siebie, lecz tylko i we wszystkiem większej chwały Umiłowanego swego, to znajdzie się napewno siłę, pójścia przez życie tą skromną ścieżyną ofiary i doskonałego wyrzeczenia się, bez których nie żyje się w miłości. — Dusze młode, skore do ofiar i do poświęcenia, dusze wybrane, czujące w sobie głos zachę-

cający was do życia według rad ewangelicznych, przeczytajcie książeczkę

„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“. Cena 50 gr.

Może ona położy kres wahaniom, rozświetli ciemności, wykazując Wam, że z Woli Bożej zdążać macie do świętości poprzez zbawienie Afryki.

Najświętsze Serce Jezusa przyjdź Królestwo Twoje

do dusz biednych pogańskich murzynów w Afryce! O prośmy o to gorąco Boskie Serce w tym miesiącu, poświęconym szczególnie Jego czci, a rozważając codzień w litanji i codzień lepiej pojmując czem jest dla nas to Serce Najsłodsze nie szczędźmy wysiłków, by ta bezdenna Głębina cnót, to Źródło życia i świętości i wszelkiej pociechy, z którego pełności czerpiemy na każdy dzień, na każdą godzinę skarby mądrości i umiejętności, pokoju i pojednania, zostało poznane i ukochane także przez murzynów. Pomyślmy tylko, jak beznadziejnie smutnem byłoby nasze życie bez Serca Jezusowego... Dajmy murzynom Serce Jezusa!

Obrazki Serca Jezusa z litanją, nadające się bardzo do rozdawania między dziatwę szkolną, aby i ją pobudzać zawczasu do serdecznego nabożeństwa do Najsł. Serca Bożego; łatwe do zabrania na czerwcowe nabożeństwo — dostać można w Sodalicji św. Piotra Klawera (1 obr. 5 gr., tuzin 50 gr.). Przy zakupnie odrazu 100 obrazków — płaci się tylko 4 złote.

Cały katolicki świat chciałbym zawezwać i prosić, aby w duchu uwielbiał Boskiego Zbawiciela utajonego w Najśw. Sakramencie także i tu w głębi Afryki i dzięki Mu składał za to, że zechciał zamieszkać w tak ubogiej lepiance słomą krytej. Wszyscy, całe katolickie społeczeństwo winno sławić i wielbić Zbawiciela, cześć Mu oddawać i dziękować Mu wciąż i wciąż, przedewszystkiem zaś jednak prośby gorące słać o nawrócenie pogan!

O. Józef, O. S. B.
(Afryka wschodnia)

Nie zapominajmy w miesiący czerwcu o biednych św. Antoniego, o biednych misjonarzach katolickich w Afryce i powierzonych ich opiece murzynach, którzy w imię tego Świętego proszą nas o wsparcie. Każdy nawet najmniejszy datek na **„Chleb św. Antoniego“** przyjmują filje i biura Sodalicji Klawerjańskiej.

Na Misje

zbierać można także — oprócz znaczków pocztowych — **stanjol, ołów,** oraz **stare pieniądze niklowe i miedziane** (jednak nie stare, wyszłe z obiegu banknoty papierowe, gdyż te są bez wartości). Przedmioty te, **gdy się ich zbierze dość znaczna ilość,** należy przesłać do Sodalicji św. Piotra Klawera, która je **spienięża** na korzyść misyj.

PODZIĘKOWANIA.

Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, składamy nasze dziękczynienia za odebrane łaski, które za przyczyną Najświętszej Panny, św. Józefa, św. Tereni, św. Antoniego, św. Małgorzaty Marji otrzymałyśmy; prosimy o dalszą opiekę nad nami, i przysyłamy obiecaną ofiarę 10 złotych na „Chleb św. Antoniego" dla biednych murzynków. Siostry B.

Prenumeratorka M. G. z Białej dziękuje św. Tereni od Dzieciątka Jezus i ś. p. Założycielce Sodalicji Marji Teresie Ledóchowskiej za uzdrowienie nogi, składając ofiarę na murzynka 1 zł.

A. M. z Bydgoszczy — dziękuje Najśw. Sercu P. Jezusa, Najśw. Marji Pannie, św. Antoniemu i Małej św. Teresie od Dzieciątka Jezus za uzdrowienie z kilkumiesięcznej choroby. (Ofiara na „Chleb św. Antoniego" — 5 zł.)

Dziękując Najśw. Sercu Jezusa, pośrednictwu M. T. Ledóchowskiej i św. Teresie od Dziec. Jezus za łaskę polepszenia zdrowia składam na prasę afryk. 3 zł. B. Z. z P.

Teresa Czauderna z Komorowic prosi o zdrowie dla dzieci i składa 3 złp. na „Chleb św. Antoniego".

Publiczne podziękowanie składam Matce Najśw. i Marji Teresie Ledóchowskiej za łaski wyproszone w przeszłym roku — i składam na Misje 7 zł. polecając się dalszej opiece. T. J. z Białej.

Dziękując Bogu za doznaną za pośrednictwem św. Antoniego łaskę, składam na Chleb tegoż Świętego 10 zł., a na Msze św. (t. j. Zw. msz.) za dusze w czyścu 10 złp. B. Sztukowska.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji Klawerjańskiej:

11. czerwca w dzień św. Barnaby Apostoła;
29. czerwca w dzień śś. Apostołów Piotra i Pawła.

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afrykańscy około 500 Mszy św. rocznie.

Redaktor odpowiedzialny: Marja Kopińska

Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie,
pod zarządem L. Wójcika.

Na kształcenie Seminarzystów: zł. 1.250.50; dol. 23.50.
Na „Seminarjum duchowne Roku Jubileuszowego“: zł. 11.—.
Na „Chleb św. Antoniego“: zł. 697.20; dol. 28.25.
Na „Grosz św. Piotra Klawera“: zł. 7.—; dol. 1.20.
„Liga dzieci dla Afryki“: zł. 113.45; dol. 0.90.
Na „Związek mszalny“: zł. 1.925.32; dol. 14.25; lir. 112.80.
Na Polskie Misje w Brockenhillu: zł. 213.58; dol. 2.15.
Dla dzieci murzyńskich“: zł. 153.82; dol. 2.—.
Na poszczególne Misje i cele: zł. 1.158.87; dol. 16.—.
Na prasę afrykańską: zł. 516.50.
Na Sodalicję św. Piotra Klawera: zł. 5.—.
Na „Grosz Marji Teresy“: zł. 30.—.

J. i St. Zygarłowscy na najgwałtowniejsze potrzeby Misyj zł. 22.—, zebrane na ślubie syna.

Zebrane na Akademji papieskiej w Dobrej koło Pilicy złp. 31.70 na Misję polską w Rodezji przysyła p. F. W. Gruszczyński w imieniu Komitetu tejże Akademji.

P. A. Gruderówna na Misje polskie w Rodezji złp. 51.38.

Kongregacja Marjańska Panien w Białej na budowę kościołów w Afryce 150 złp., „Chleb św. Antoniego“ 13.— złp., na Misje 7 złp., na karty 30 złp.

Dochód z Akademji Misyjnej w Krakowie dla odjeżdżających do Afryki Misjonarzy T. J. zł. 682.33.

T. Sejko na kościoły w Afryce: 200 zł.; M. Łuniewska 120 zł.; M. Wiliński 50 zł.; E. Rafeld 60 zł.; p. hr. Brochocka na prasę afrykańską 20 zł. Na Misje: Tercjarki z Kalwarji pod Wilnem 6 zł. Bezimiennie 5 zł.; p. Wiktor Gudalniec 5 zł.; Przewiel. Ks. Rutkowski z Miednik. 10 zł.; M. B. dała na M s z ę ś w. w intencji nawrócenia Leopolda 5 zł. do Związku mszal. za Leopolda 5 zł. i w tej samej intencji: na „Chleb św. Antoniego“ 5 zł. i na trędowatych 5 zł.; p. Krupowiczowa z Rudziszek na Mszę św. za dusze w czyścu zapomniane 5 zł.; p. Milkowska z Wilna na „Chleb św. Antoniego“ 5 zł.

Janina Kolska 76 zł.; Jasińska 20 zł.; Rodzina Marji 10 zł.; P. Bucholc 20 zł.; L. Tuszewska 260 zł.; H. Rzeszotarska 30 zł.; Barcińska 35 zł.; M. Olszak 12 zł.; A. Szczawińska 20 zł.; M. Łuniewska 60 zł.; SS. Kapucynki z Przasnysza zebrały na Związek mszalny zł. 1.148 gr. 70; P. M. Żukowska z Suwałk 1.183 zł.; P. L. Butkowska zł. 376 gr. 73; F. Stulgis na „Chleb św. Antoniego“ 120 zł.; P. M. Kopytowska 265 zł.; M. W. Rosseter 100 zł.; St. Turos 90 zł.; R. Skalski 130 zł.; Ks. A. Rogowski 308 zł.; M. Tarczyński 346 zł.; Ks. A. Cukrowski 169 zł.; M. Piasecka 175 zł.; A. Gojżewska 74 zł.; Ks. A. Lipski 25 zł.; M. Gisingowa 50 zł.; M. Białek 100 zł.; Ks. Miecznikowski 258 zł.; M. Majorkiewicz 10 zł.; Ks. P. Górski 100 zł.

Memento za Zmarłych.

† Ks. Proboszcz W i n c e n t y D ą b r o w s k i w Ranizowie, prenumerator; † K a t a r z y n a L i s e w s k a, prenumeratorka i dobrodziejka Misyj; † W i n c e n t y n a S k o r o s z e w s k a, bardzo gorliwa i czynna zelatorka; † M a d e j e w s k a, długoletnia prenumeratorka; † L u d w i k a B y c z k o w s k a; † Ks. K o c h a n o w s k i; † B r o n i s ł a w a K e m p a; † S t a n i s ł a w T u r o s; † Z o f j a C z a r a; † A n n a G r y n i e w i c z.

CO POSYŁAĆ MISJONARZOM?

Wzywamy także gorąco wszystkich Przyjaciół Misyj do zbierania zużytych znaczków pocztowych, szczególnie takich, co już wyszły z obiegu. Znaczki winny być nieuszkodzone i nie po-

plamione. Najlepiej nie oddzierać ich z papieru, lecz wyciąć starannie nożyczkami pozostawiając wokoło brzeg mniej więcej na palec szeroki. Znaczków nadrukowanych na pocztówkach lub opaskach nie należy z nich wycinać.

O jak najliczniejsze ofiary w przedmiotach, a najlepiej bo najpraktyczniej, w pieniądzach dla misjonarzy, którzy tak często cierpią niedostatek rzeczy najpotrzebniejszych i dla tych, dla których pracują — dla biednych murzynów afrykańskich — prosi

Sodalicja św. Piotra Klawera.

DO WIADOMOŚCI NOWYCH PRENUMERATORÓW.

Sodalicja św. Piotra Klawera dla Misyj afrykańskich została założoną w r. 1894, za szczególnem zezwoleniem Papieża Leona XIII, przez Marję Teresę hr. Ledóchowską; zatwierdzenie zaś Stolicy Apostolskiej otrzymała Sodalicja w r. 1910.

Celem tej Sodalicji jest współudział z daleka w nawracaniu Afryki zapomocą wsparcia, niesionego tamtejszym Misjom.

Organizacja: Żeński Instytut zakonny misjonarek-pomocnic dla Afryki, pracujący z pomocą dwóch kategoryj osób świeckich (tak kobiet, jak mężczyzn), eksternistów i zelatorów.

Liczba członków: przy końcu roku 1927: 142 misjonarki-pomocnice, 185 członków eksternistów, 21.405 zelatorów.

Kraje, będące polem działania Sodalicji. Domy: we Włoszech, w Szwajcarji i Austrji. Nadto filje i pomniejsze biura: w Polsce, we Francji, Belgji, Holandji, Hiszpanji, Anglji, Bawarji, Niemczech, w krajach Czecho-Słowaków i Słoweńców, na Węgrzech, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Półn., w Australji i Nowej Zelandji.

Ogółem: 8 domów, 19 filij, 170 biur drugorzędnych i dom główny w Rzymie: Roma (23) Via del'Olmata 16, w którym mieści się nowicjat międzynarodowy Instytutu.
